

Joanna BIELSKA-KRAWCZYK

## CYGANKA O Krystynie Herling-Grudzińskiej w setną rocznicę urodzin

*Muzy są tym bardziej fascynujące, im bardziej nieuchwytny jest ich fenomen i im rzadziej się z nimi stykamy. Kusi nawet, by strawestować słowa piosenki dotyczącej... nomen omen... Cyganów, zauważając, że „dziś prawdziwych muz już nie ma”. W każdym razie współcześnie wielkie muzy z przeszłości zdają się istotami niemal baśniowymi, niczym średniowieczne jednorożce. Krystyna jest takim właśnie „jednorożcem”, romantyczną, legendarną Cyganką. Była i pozostanie w historii kultury polskiej w pełnym tego słowa znaczeniu muzą.*

Nie wiedziałem, że jesteś Cyganką,  
no bo skąd? –  
szare ubranko,  
włosy blond.

Ale ty wróżysz z ręki,  
że będzie źle  
i że pójdę na męki,  
pijane dziecko we mgle.

Okazało się, że w rękę cekiny  
i brudna talia kart,  
że wcale nie jestem winny,  
tylko niewiele wart.

I odeszłaś z zielonymi oczami,  
pałac papierosy...  
Będę myślał czasami,  
jak kręcisz włosy.

Władysław Broniewski, *Cyganka*<sup>1</sup>

Przyszła na świat w piętnastym roku dwudziestego wieku. Przyszła na świat sto lat temu. Przyszła na świat słoneczną, letnią porą.

O tej porze roku świat mógł wyglądać tak, jak na kilku jej późniejszych obrazach, choćby *On the Beach*, *Plaża* czy *Piknik*, gdzie natura zdaje się przy-

<sup>1</sup> W. Broniewski, *Cyganka*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, PIW, Warszawa 1955, s. 261.

gotowywać scenografię dla leniwej sjesty. A jednocześnie już wtedy dojrzał dla jej oczu pełen sprzeczności charakter ludzkiej egzystencji.

Natura o tej porze roku, w której urodziła się Krystyna, sprzyja sielance. Historia jednak tej części globu, gdzie Krystyna ujrzała po raz pierwszy światło dnia – światło, którego później niemal rozpaczliwie poszukiwała w obrazach z londyńskiego okresu swojej twórczości – szykowała właśnie tragiczne scenariusze. Na deski teatru dziejów wkrótce wkroczyć miał dramat rewolucji. U początków biografii Krystyny zaznacza się więc połączenie tego, co pogo-  
dne, z tym, co przerażające – słońca i zawieruchy, bukoliczności i dramatu. I może w tym właśnie należałoby upatrywać jedno ze źródeł sprzeczności tkwiących w zachowaniach, przeżyciach i losie tej dziwnej postaci?

Nie uprzedzając jednak zdarzeń i zatrzymując się przy momencie przy-  
ścia Krystyny na świat, warto zauważyć, że już w tym punkcie jej istnienia możemy przyłapać jej biografię, a w każdym razie zapisy tejże biografii na... „cyganieniu”. Do pierwszych snów kołysał ją bowiem lipiec... a może jednak sierpień? Dokumenty zaświadczające o początkach jej życia wprowadzają nutę intrygującej niejasności (29 lipca? 15 sierpnia?). Ta niejasność będzie potem otaczać jej osobę niczym cień, z którego Krystyna wynurzy się słowami osób o niej piszących oraz swoimi własnymi obrazami.

Skąd jednak wzięła się ta pierwsza niejasność, dotycząca chwili narodzin? Czy jest to kwestia różnic między kalendarzami: juliańskim i gregoriańskim? Krystyna rodzi się przecież na terenie Ukrainy, gdzie obecne są tradycje prawosławne, a tym samym inaczej odlicza się czas (święta katolickie od ortodoksyjnych oddziela kilkanaście dni). Może więc właśnie to miało wpływ na wpisanie tak różnych dat w różnych dokumentach? A może zadecydował o tym czyjś brak precyzji lub psikus pamięci? A może raz chodziło de facto o moment urodzin, a raz o dzień chrztu? Już przy tym jednym wydarzeniu można by ugrzęznąć w pytaniach. Ale postać Krystyny to właściwie przede wszystkim zagadki. Umykają nam zresztą nie tylko daty, ale i fakty, a nade wszystko jej osobowość.

Kim była?

Przede wszystkim artystką czy przede wszystkim muzą pisarzy? Piękną kobietą – zbyt piękną (także wewnątrz), by nie rozbudzać namiętności? A może po prostu rozkapryszoną kokietką (co w jednym ze swoich tekstów sugerowała Ewa Bieńkowska<sup>2</sup>)? Femme fatale czy człowiekiem udreńczonym, cierpiącym na depresję, a może wręcz – jak byśmy to dziś określili – na chorobę dwubiegunową? Ofiarą własnej psychiki czy egoizmu wielkiego twórcy,

---

<sup>2</sup> Por. E. B i e Ń k o w s k a, *Pisarz i los. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Wydawnictwo Zeszyty Literackie, Warszawa 2002, s. 49.

z którym dzieliła codzienność (jak podejrzewała Krystyna Bednarczykova<sup>3</sup>)? A może ofiarą okoliczności życiowych (na co zwracał uwagę Herling<sup>4</sup>)? Osobą kochającą życie do upojenia i jednocześnie głęboko nieszczęśliwą?

Jaka była?

Jej mąż Gustaw Herling-Grudziński przyrówna ją do postaci leśmianowskich. Dostrzeże w niej nutę poetycką, liryczną, tajemniczą. Zobaczy w niej osobę ze swej istoty tragiczną. Będzie określał ją mianem „topielicy zieleni”<sup>5</sup>. Inny mężczyzna, też pisarz, Władysław Broniewski – zakochany w Krystynie nieprzytomnie – zobaczy w niej Cyganę – czyli kogo? Kogoś, o kim niewiele możemy powiedzieć („Nie wiedziałem [...] no bo skąd?”), bo przychodzi nagle i nagle wraz z taborem znika („I odeszłaś z zielonymi oczami”); kogoś, kto niesie w sobie jakąś tajemnicę – echo nieznaną pieśni, czegoś, co jest obce, odległe („w rękę cekiny”), egzotyczne i ezoteryczne („ale ty wróżysz z ręki”), a przez to niezwykle pociągające; kogoś, kto w konsekwencji kradnie serce („pójdę na mękę”).

I tak się właśnie stało... z Broniewskim, z Herlingiem i zapewne jeszcze z kilkoma innymi panami, skoro jako dojrzała kobieta potrafiła nadal magnetyzować mężczyzn... nawet młodszych od siebie o kilkanaście lat (żeby wspomnieć tu chociażby o Andrzeju Ciołkoszu).

Krystyna kradła serca – raczej nieумыślnie niż przez chęć podboju. „Lekomyślna, czarowna, / i tyle”<sup>6</sup> – pisał Broniewski. Ona sama w *Kobiecie z kotem* przedstawiła również taką właśnie zalotną, kokieterijną wizję kobiecości. Czyżby samej siebie? No właśnie, przychodzi na myśl kobieta-kotka, nie chcący zginająca mężczyznom karki (niczym Ewa Adamowi w jednym z jej późniejszych obrazów).

Mimo podkreślanej przez Herlinga urody Krystyny, jej czar jednak musiał mieć chyba charakter bardziej duchowy niż czysto fizycznie erotyczny. „Szare ubranko, / włosy blond”, o których wspomina Broniewski w cytowanym na początku tego eseju wierszu, każą wyobrazić sobie postać niemal dziecinnie dziewczęcą, wręcz niepozorną. Kto wie jednak, czy to właśnie nie ów kontrast między „szarym ubrankiem” pensjonarki a zmysłowym sposobem poruszania się (o którym wspominał z kolei Herling<sup>7</sup>) oraz jakąś tajemnicą zamkniętą w zielonym spojrzeniu jej oczu (z pewnością niesamowitych skoro właściwie wszyscy zwracali na nie uwagę)

<sup>3</sup> Wypowiedź w rozmowie z autorką 20 sierpnia 2009 roku. Por. J. Bielska-Krawczyk, *Cienie K. Krystyna Herling-Grudzińska i jej obrazy*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2009, s. 42.

<sup>4</sup> Por. G. Herling-Grudziński, W. Bołeck, *Rozmowy w Neapolu*, Szpak, Warszawa 2000, s. 82.

<sup>5</sup> Tamże, s. 138.

<sup>6</sup> W. Broniewski, *Na odjeździe*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 259.

<sup>7</sup> Por. G. Herling-Grudziński, *Zima w zaświatach*, w: tenże, *Opowiadania zebrane*, t. 2, Czytelnik, Warszawa 1999, s. 342.

tworzył całość tak niezwykłą, że nie można było się jej oprzeć. Tekst Broniewskiego pozwala zobaczyć skromnie ubraną młodą dziewczynę („szare ubranko”), która ma w sobie coś z dziecka (tworzy takie wrażenie zastosowane przez poetę zdrobnienie: „ubranko”), będącą jednocześnie najwyraźniej dorosłą już kobietą („pałac papierosy”). Jest w niej zatem prostota („szare”), jasność („włosy blond”), a jednocześnie niepokój, powaga i głębia – egzystencjalnych (?) pytań. Jest coś, co się wymyka, gdy Krystyna odpływa w swoje zamyślenia, sugerowane owym odruchowym kręceniem włosów na palcu. Skłonność do zamyślenia się wraz ze spojrzaniem zielonych jak toń jeziora oczu mogła stworzyć wrażenie, iż obcujemy z kimś, kto jest nie do końca dostępny, kto jest trudny do zrozumienia, kto kryje w sobie jakąś tajemnicę. A tajemnice przecież pociągają.

Być może właśnie dlatego Krystyna kradła serca. Oczarowywała. A potem strącała w nieszczęście – nie z wrodzonego okrucieństwa, raczej przez zniewalającą siłę swojej kobiecości i sekretne meandry życia wewnętrznego. I przez te meandry pograżała potem w smutku. Unieszczęśliwiała. Herlinga – przede wszystkim swoją samobójczą śmiercią; Broniewskiego – brakiem wzajemności wobec jego gorących uczuć. Unieszczęśliwiała więc na różne sposoby, ale – co niezwykle ważne – z tego nieszczęścia rodziły się słowa.

Dlatego, gdy przypada okrągła rocznica jej urodzin i gdy próbuję odpowiedzieć sobie na pytanie, co wniosło jej istnienie w kosmos ludzkiej egzystencji i kultury, moje myśli biegają właśnie ku tej „sile fatalnej”, która drzemiąc w niej, uruchamiała struny cudzych słów – pióra pisarzy. Moim zdaniem siłą jej osobowości i – przynajmniej do pewnego stopnia – sensem jej życia była właśnie owa zdolność fascynowania i inspirowania twórców swoją osobą. Krystyna była po prostu jedną z wielkich muz polskiej literatury dwudziestego wieku. Należałoby więc postawić ją obok postaci takich, jak Anna Iwaszkiewiczowa czy Maria Kasproiczowa.

Czy myślenie takie jej jednak w pewien sposób nie umniejsza? Nie obraża? Krystyna chciała przecież być artystką i parała się twórczością malarską, której przykłady można oglądać chociażby w Muzeum Narodowym w Krakowie. Czy nie to powinniśmy zatem eksponować w rocznicowych tekstach? W moim odczuciu niekoniecznie. I nie chodzi tylko o porównywanie wagi jej własnych dokonań artystycznych z dokonaniem cudzymi, na które wpłynęła. Problem leży raczej w samej kondycji artysty we współczesnym świecie. Od czasów Josepha Beuysa przecież... „każdy jest artystą”. Wyjątkowość tej profesji siłą rzeczy więc nieco zbladła. Tak się jednak składa, że w epoce, w której – jak się przyjmuje – każdy może być artystą, zdecydowanie nie każdy jednak może być muzą.

Zaryzykowałabym wręcz stwierdzenie, że obecnie to właśnie muzy powinny zająć w naszej wyobraźni niegdysiejsze uprzywilejowane miejsce artysty. To one wydają się bardziej wyjątkowe. Ich sposobu działania nie da się bowiem ani nauczyć, ani naśladować. To one obdarzone są jakimś rodzajem geniuszem

– niewytlumaczalnym darem. Krótko mówiąc, skoro obecnie za dzieło sztuki mogą zostać uznane nawet przysłowiowe bazgroły, tworzenie sztuki nie wydaje się rzeczą trudną. Do rangi prawdziwego majstersztyku urasta natomiast umiejętność, talent (właściwie nie wiadomo, jak tę predyspozycję nazwać) wpływania na cudzą twórczość.

Dlatego muzy są tym bardziej fascynujące, im bardziej nieuchwytny jest ich fenomen i im rzadziej się z nimi stykamy. Kusi nawet, by przy okazji tej dygresji strawestować słowa piosenki dotyczącej... nomen omen... Cyganów, zauważając, że „dziś prawdziwych muz już nie ma”. W każdym razie współcześnie wielkie muzy z przeszłości zdają się istotami niemal baśniowymi, niczym średniowieczne jednorożce. Krystyna jest takim właśnie „jednorożcem”, romantyczną, legendarną Cyganką. Była i pozostanie w historii kultury polskiej w pełnym tego słowa znaczeniu muzą.

W swoich wcześniejszych artykułach i książkach niejednokrotnie próbowałam odczytywać teksty Herlinga, traktując je jako lustra, w których odbija się postać Krystyny. To, co w nich dostrzegałam, było niekiedy zaskakujące, a zarazem frapujące. Istnieją jednak także utwory innych autorów, z których wynurza się jej postać. Są nimi chociażby rymy Władysława Broniewskiego. One także pozwalają nam na obcowanie z tajemnicą osobowości Krystyny. Pomagają dostrzec, niczym w chwiejnym płomyku świecy, wychylający się z półmroku na mgnienie oka jej cień (cienie?). Pomagają zatrzymać się na chwilę przy kobiecie, która – niczym Cyganka – rzucała urok na mężczyzn, zielonymi oczami zagładając w dusze pisarzy.

W jej przypadku wszystko mogło zacząć się niewinnie. Przebiegła przez salę w kantynie, a serce Herlinga zaraziło się nią śmiertelnie – można powiedzieć już na wieczność. W innym przypadku – Broniewskiego właśnie – na początku były zwykłe towarzyskie spotkania w ogrodzie, w ciepłe popołudnia, w egzotycznym pejzażu. Utrwaliły je wierszyki – jak ten o malowaniu martwych natur przez zaprzyjaźnione z pisarzem dziewczyny<sup>8</sup>. A jedną z tych dziewczyn była właśnie Krystyna.

W wierszu *Martwa natura* czytamy: „Obróćę się twarzą do ściany, / moje miłe malarskie donny, / bo jestem z lekka zawiany / i zasnąć skłonny”<sup>9</sup>. Słowa te brzmią niemal wyniośle. Czuć w nich nieco dekadencji i „luzacki” jednocześnie styl życia z alkoholem w tle („jestem z lekka zawiany”) i ton żartobliwie wręcz niepoważny („donny”). Oczyma wyobraźni z łatwością zobaczyć możemy zblazowanego starego wyjadacza, znanego już pisarza, który stroi sobie niewinne żarty z młodziutkich milutkich niedzielnych malarek.

<sup>8</sup> Zob. W. Broniewski, *Martwa natura*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 259n.

<sup>9</sup> Tamże.

Potem jest jakaś wspólna wycieczka w plener, są jakieś rozmowy, no i malowanie, które wydaje się niczym przyprawa – flirtu? rozmarzenia? W każdym razie tak pozwala rekonstruować kolejność zdarzeń i dynamikę tej relacji wiersz Broniewskiego zatytułowany *Wycieczka malarska*, w którym czytamy:

Domki stadem srebrnopiórych gołębi  
osiadły na stromym zboczu.  
Zieleń młoda, szary błękit wzgórz w głębi –  
to wiosna dla naszych oczu.

Namaluj to, Alicjo, akwarelą,  
a ty, Krystyno, narysuj:  
niech się w niebo Galilei wanięła  
rzewne pochody cyprysów,

niech się bielą cieszą młode czereśnie,  
jak psotne arabskie dzieci,  
eukaliptus niech jak brzoza westchnie,  
że w niebo nie może wzlecieć.

Dla tej plamki zielonkawej, Alicjo,  
przymykam oczy jak do snu,  
żeby usnąć w jej radości i śnić ją,  
budząc się bardziej radosny.

Jak dobrze jest patrzeć w błękit nieba  
siedząc na ziemi w ogródku...  
Właściwie, Krystyno, czego nam trzeba? –  
chyba ucieczki od smutku.

Waszą młodość piję dzisiaj jak wino,  
na cóż więc łezka liryczna?  
Śliczne jesteście, Alicjo, Krystyno,  
i Galilea jest śliczna<sup>10</sup>.

Krystyna wcale nie jest tu jeszcze jedyną kobietą budzącą zainteresowanie poety. Widzimy go, jak delectuje się urodą i uroczym zapewne towarzystwem dwóch młodych malarek (Krystyny i Alicji). Zachwycą się i egzotycznym pejzażem (Galilei), i urodziwymi towarzyszkami pikniku, i do pewnego stopnia także ich zdolnościami plastycznymi. Atmosfera jest tu sielankowa („Jak dobrze jest patrzeć w błękit nieba / siedząc na ziemi w ogródku...”), jeszcze dość niefrasobliwa („Waszą młodość piję dzisiaj jak wino”), przechodząc jednak powoli – ku zdziwieniu samego poety – w nastrój nieco melancholijny („łezka liryczna”). I ten właśnie nastrój jest już zapowiedzią emocjonalnych

<sup>10</sup> T e n ż e, *Wycieczka malarska*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 257.

turbulencji, które będą za chwilę czekały pisarza, a może pułapką, w którą wpadnie i od której rozpocznie się jego udreka.

Mamy tu ciągle jeszcze po prostu scenkę rodzajową – mężczyznę w towarzystwie dwóch koleżanek, ale... jedna z nich już zostaje dostrzeżona bardziej i to wokół niej gromadzi się jakaś nadwyżka emocjonalna, jakaś melancholia: „Właściwie, Krystyno, czego nam trzeba? / – chyba ucieczki od smutku”. O jaki smutek tu chodzi? Może już o niezrozumiały smutek zapowiadający niepewność i udreki kochania bez wzajemności? A może o smutek egzystencji po prostu, ale najwyraźniej dzielony już z Krystyną?

W każdym razie pojawia się sugestia jakiegoś rodzaju więzi, głębszego porozumienia. I w tym punkcie zapewne zrobiło się dla pisarza niebezpiecznie. Zniknie za chwilę jego pewność siebie i niepoważny ton wypowiedzi. Kuglarz zostanie okpiony przez los, bawidamek wystrychnięty na dudka, żonglujący czarownymi słowami poeta zostanie oczarowany. I temu poświęci Broniewski wiersz zatytułowany *Czarnoksiężstwo*:

Spragniony magicznych pokus,  
liryczny czarnoksiężnik,  
wołałem „Hokus-pokus”  
do ciebie głosem potężnym.

Przyszłaś wiosenną burzą  
i tęczy cię pas otoczył,  
a tego było za dużo  
dla moich oczu.

I zamieniałaś się w kwiaty,  
w ptaki, obłoki, drzewa,  
i mnie i całemu światu  
kazałaś śpiewać.

Mnie nie zabrakło odwagi  
wejść w twój zaświat czarowny,  
lecz zapomniałem swej magii,  
zaczarowany czarownik.

Zielonymi iskrami w oku,  
włosów złotem zawilem  
odebrałaś mi sen i spokój,  
nadzieję szczęścia i siłę

Na jednym palcu, jak włosy,  
umiałaś mój smutek kręcić...  
Nie chcę czy brak mi głosu,  
by wyszeptać zaklęcie?<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> T e n ż e, *Czarnoksiężstwo*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 262n.



Słowa „zaczarowany czarnoksiężnik” oddają istotę zakochania, gdy trafia ono na artystę, który – wydawać by się mogło – ze swej natury obeznany jest z czarami, bo w taki niemal czarodziejski sposób przecież używa materii twórczej, zamieniając to, co zwykłe, w jakiś rodzaj piękna i niezwykłości. A jednak w obliczu zakochania staje się bezsilny. Musi się poczuć pokonany. I choć „woła głosem potężnym”, jednocześnie jest zbyt słaby, by móc poruszyć czyjeś serce – pozostaje bezradny wobec cudzych uczuć (o czym zresztą wprost opowie wiersz *Bezradność*<sup>12</sup> nadal drążący ból tego niespełnienia). Obiekt miłości, jakim jest Krystyna (wiemy o tym chociażby z portretowych elementów zawartych w wierszu – takich jak: „zielone iskry w oku” czy „jak włosy [...] kręcić”), pojawia się tutaj już jako przedmiot westchnień, jako osoba, w której pisarz jest wyraźnie zakochany. A świadczy o tym chociażby hiperbolizacja postaci Krystyny i fakt, że w oczach poety staje się ona... i burzą, i tęczą – siłami przyrody; że jej osoba zostaje zespolona z krajobrazem – z czymś, co otacza człowieka, w czym postać ludzka jest zanurzona, co ją przerasta... co ewidentnie przerosło podmiot liryczny wiersza. O ironio losu... W wiele lat później Herling to właśnie Krystynę będzie postrzegał jako tonącą w pejzażu, nazywając ją mianem „topielicy zieleni”.

W każdym razie fakt, że w oczach Broniewskiego Krystyna zamieniała się „w ptaki, obłoki, drzewa” – czyli synekdochy pejzażu – przypomina o prostym prawie psychologicznym, na mocy którego dla zakochanego osoba ukochana staje się całym światem. Jej obecność może być źródłem szczęścia i twórczości („i mnie i całemu światu kazałaś śpiewać”), ale jej brak może też chęć do życia odebrać („odebrałaś mi sen i spokój / nadzieję szczęścia i siłę”). Wszystko kończy się namiętnością, która jest „jak pochodnia” (w wierszu *Na odjezdne* czytamy: „żem był jak pochodnia”<sup>13</sup>), i smutkiem rozstania, bolesnością niespełnienia tkwiącego w pamięci jak drzazga („Ty przeszłaś koło mnie jak wiosna, / którą widziałem z więzienia”<sup>14</sup>).

Garść tych wierszy pozostawionych przez Broniewskiego a związanych z Krystyną nie tylko ukazuje dynamikę i naturę procesu zakochania jako takiego, nie tylko rejestruje pewien porządek relacji między Broniewskim a Krystyną (Stojanowską, Domańską, Herling-Grudzińską). Ujawnia także – co dla nas tutaj najważniejsze – jakiś aspekt sposobu oddziaływania osobowości Krystyny na jej otoczenie. Jest jedną z wielu odsłon, w których ujrzyć możemy oblicze tej niezwykłej kobiety obdarzonej magiczną aurą, a przecież o tak smutnym losie...

<sup>12</sup> Zob. t e n ż e, *Bezradność*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 272.

<sup>13</sup> T e n ż e, *Na odjezdne*, w: tenże, *Wiersze zebrane*, s. 273.

<sup>14</sup> T e n ż e, *Bezradność*.



Moje słowa, które są esejem psychologizującym (jakże lepiej bowiem oddać hołd niedoszłej Pani psycholog?) zgodnie z moimi intencjami miały być formą pochylenia się nad sekretem jej osobowości (bo chyba nad tym właśnie warto się zastanawiać, gdy myślimy o kimś w rocznicę jego urodzin)... Z perspektywy czasu, po upływie stu lat od narodzin Krystyny i ponad półwiecza od jej śmierci, fakty, szczegóły, kolejność zdarzeń, cały ten biograficzny teatr nie tylko w większości już się zaciera, nie tylko nam w znacznej mierze umyka, ale przede wszystkim wydaje się... jakoś mało ważny. Czymże bowiem są zdarzenia? Jedynie prochem. W perspektywie wieczności, ale też w perspektywie historii, kultury, warto szukać kwintesencji. Wartościowe i słuszne wydaje się postawienie pytania o sens jej jednostkowego istnienia, ethos tego losu, jądro osobowości. Po dostrzeżeniu zaś choćby cienia odpowiedzi – cienia, który próbowałam obrysować powyżej – można właściwie opowieść tę zakończyć – nawet dokonując gwałtownego cięcia (jak zresztą ucięte znienacka zostało życie bohaterki tej opowieści).

Czarodziejka, która zaczarowała polskiego poeę, po wielu latach życia bowiem sama została... zaczarowana – jednak nie za sprawą romansu, lecz przyczyn o bardziej złożonej, mrocznej naturze. Można by powiedzieć, że została zaczarowana przez zew śmierci lub, jak to określi Herling, „stan zakochania w nicości”<sup>15</sup>.

Odeszła ze świata ponad pół wieku temu. Odeszła przedwcześnie i samowolnie. Odeszła jesienią.

W nocy z 3 na 4 listopada 1952 roku zasnęła, z uśmiechem na ustach, wiedząc, że nie obudzi się więcej – że zniknie wreszcie bolesne piękno świata, że skończy się jakaś, nie do końca znana nam męka. Odeszła nagle, dziko i tajemniczo w nieznane pejzaże zaświatów, rzucając ostatni czar... na twórczość Herlinga.

Odeszła zatem tak, jak żyła?

Jak Cyganka?

<sup>15</sup> G. Herling - Grudziński, *Dziennik pisany nocą 1993-1996*, w: tenże, *Pisma zebrane*, red. Z. Kudelski, t. 10, Czytelnik, Warszawa 1998, s. 363.